

# WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.  
ZA SZESĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.  
za granicami Francji dolacza się porto  
to jest 1 fr. 20 c. na rok.  
W kopertach zamkniętych na papierze  
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.  
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :

M. X. J. WILKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;  
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dają-  
cych pracę Polaków bezpłatnie ;  
inne po 50 cent. od wiersza ;  
za więcej niż pięć wierszy sto-  
sownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

## CHŁOPSKA PRAWDA

Znamiennem jest, co się we Lwo-  
wie na ostatnich obradach sejmowych  
działo. Wdarła się na nie, mimo rogatki  
wyborcze, gromadka rzetelnych praw  
i pretensyj ludowych przedstawicieli.  
Większość szlachecka przyjęła ich, jak  
się przyjmuje nieproszonych i niepożą-  
danych intruzów, których za drzwi wy-  
rzuć nie można. Chłopi jednak nie byli  
dla niej nowością : wszak dawniej za-  
siadali ruscy posłowie, Karpińce, Kow-  
basiuki ; wszak w kadencji poprzedniej  
figurowali Potoczkwie, Kramarczyko-  
wie ; byli to atoli przedstawiciele ludu  
nominalni, przypuszczeni do sejmu na  
to, ażeby kiwali głowami, jedni wedle  
skinień księży, drudzy stosownie do  
znaków, jakie im dawali mniej lub wię-  
cej jasni i do jasności pretendujący wiel-  
możni. Lud, dzięki sztucznej praw wy-  
borczych konstrukcji, zezwalającej chło-  
pom wybierać chłopów, lecz obstawiają-  
cej ich wartami i pokusami, nie posiadał  
zastępców, którzyby się na serjo jego  
zajmowali interesami. O potrzebach  
chłopskich sądziła i stanowiła szlachta,  
mająca potrzeby własne, których zaspoko-  
kowanie wymaga wielkiej ze strony  
chłopów powolności i niemałej bezinte-  
resowości. Szlachta na ich grzbieciech  
budowała sobie zamki na łodzi, nie  
czyniąc tego ze złego serca, ale częścią  
z tej racji, że jej to na drodze tradycyjnej  
w krew weszło, częścią z tej przyczyny,  
że, przy poparciu rządowym, wygodnie  
jej z tem. « Naj bude jak huwało ». Hasło  
to szlachty podolskiej — parlii autono-  
mistów — schodzącej się na tem polu  
ze stańczykami krakowskimi, austria-  
czącymi ją na potęgę. Ona się na tem  
nie spostrzega, jakoteż cała we wschod-  
niej i w zachodniej Galicji szlachta  
sprawy sobie z tego nie zdaje, że idąc  
za natchnieniem i skazówkami partji  
krakowskiej, odrywa się od natchnień  
i skazówek konstytucji 3go maja, traci  
charakter polski i wchodzi z uszami w gno-

jowisko, preparowane przez Tarnow-  
skich i Koźmianów, oddających zabór  
austriacki Austrii, zabór pruski Prusom,  
zabór moskiewski Moskwie z duszą i  
z ciałem. Nie mamy o szlacheć naszej  
tak złego wyobrażenia, ażebyśmy ją  
o akowanie w gnojowisku — o wy-  
narawianie się umyślne — posadzać  
mieli. Tak dalece nie upadła ona. Za-  
rzucamy jej jeno zatracanie w sobie tego  
zmysłu, co ostrzega przed samotrząsa-  
kami. Pochodzi ono z lenistwa ducha —  
staro-szlacheckiej wady, wytykanej przez  
Piotra Skargę. Wada ta nie jest nie-  
uleczalną : — za dowód uleczalności jej  
służą dokonywane przez szlachtę usiło-  
wania, mające na celu odbudowanie  
Polski i zaprowadzenie sprawiedliwości  
w stosunkach społecznych. Wszystkie  
walki orężne, jakoteż wszystkie postu-  
laty demokratyczne z jej wyszły inicja-  
tywy : ona zaczęła, działała i za nie-  
powodzenia krwią i mieniem płaciła.  
Więc posadzać ją jeno można — jak  
rzekliśmy wyżej — o lenistwo ducha,  
wprawiające w stan hypnotycznego za-  
drzemia w obec śmiałych krzyków i  
imponujących wejrzeń majstrów, wy-  
znawców Iargowicy, której promotoro-  
wie również śmiało wykrzykiwali i im-  
ponując spoglądali.

I powtórzyło się to — na sejmie  
lwowskim, na którym słyszeć się dał  
wspañały a charakterystyczny okrzyk :  
« bydle ! », wydany przez jednego z za-  
hypnotyzowanych i zasuggestionowa-  
nych. Biedna lenistwa ducha ofiara !

Dzięki lenistwu temu szlachta poddaje  
się wmawianiom, będącym nie czem  
innem, jeno tem, co się oznacza przy-  
słowiem : « Strachy na Lachy ». Szlachta  
w Galicji wschodniej, wydzierając chło-  
pom, przy pomocy komisarzy rzado-  
wych, oraz piwa i kielbasy, mandaty  
poselskie, straszy się przeważnie mo-  
skaloofilizmem ; na szlachtę w Galicji  
zachodniej, która się również do tej  
ucieka pomocy, działa zastraszająco so-  
cjalizm.

I tu i tam znajduje się ona w błędzie.

Chłop Rusin sam przez się nie ma i  
mieć nie może do moskalofilizmu skłon-  
ności najmniejszej dla tej prostej i na-  
turalnej przyczyny, że nie wie o nim.  
Kierunek ten polityczny jest mu obcym  
i obcym a wstrętnym by dla niego po-  
został, gdyby nie praktyki szlacheckie,  
nadające się działaczom moskalofilskim  
na przynęty do łowienia ryb w mętnej  
wodzie. Dzięki tylko oddzieleniu obszar-  
ów dworskich od włościańskich, krzy-  
żacej przy odbywaniu powinności dro-  
gowej niesprawiedliwości, wyzyskiwa-  
niom przy robociznie rolnej, wymusza-  
niom kresek przy wyborach i innym  
w podobnym rodzaju nadużyciach, mo-  
skaloofilizm znajduje furtkę, przez którą  
się wcisnąć i umysły bałamucić może.  
Szlachta sama, własnymi rękami furtkę  
tę zbudowała i uparcie przy niej na-  
warcie stoi. Gdyby nie to, moskalofilizm  
nie miałby o co zaczepić się wśród ludu  
ruskiego w Galicji, w duszy którego  
wyraz « moskal » taki sam budzi wstręt,  
jak w duszach Rusinów na Wołyniu, na  
Podolu rossyjskiem i na Ukrainie. Ten  
przeło pretekst, na który powołuje się  
stronniectwo autonomiczne, celem uspra-  
wiedliwienia odpychania chłopów rus-  
kich od mandatów poselskich, jest pre-  
tekstem, ciągnącym wodę na młyn —  
moskiewski z jednej, klerykalny z dru-  
giej strony. Pomiędzy niemi młyn polski  
bez wody, z polamanami stoi kołami.  
Gdybyż przynajmniej szlacheć, zastępcę  
chłopów, rzetelnie ich zastępowali ! To  
jednak miejsca nie miało — a nie miało  
dla drugiego, łączącego się z pierwszym,  
pretekstu : dla socjalizmu.

Socjalizm stał się dla szlachciców  
straszką.

Socjalizm chłopski ? !...

Trzeba być bardzo naiwnym, ażeby na  
lep podobny brać się dawać. Pomiędzy  
sprawą chłopską, ugruntowaną od wie-  
ków na roli, na własności indywidual-  
nej i na ognisku rodzinnem, a kwestją  
socjalistyczną, stosującą się do fabrycz-  
nego mechanizmu, najmniejsza w za-  
kresie interesów bezpośrednich nie za-

BIBLIOTHECA  
UNIV. F. RAJDEL  
CRACOVIA

1914  
III  
CZASOP.  
10-13  
(1896-1899)



chodzi styczeń. Proletariat rolniczy, który agitacja socjalistyczna próbowała dla swoich pozyskać widoków, inne ma dążenia i widoki, aniżeli proletariat fabryczny. Temu ostatniemu uśmiechać się mogą teorie kolektywistyczne i doktryny, wykreślające wolność z programu ludzkościowego; tamtego ideałem jest zawsze własna zagroda, własna rodzina, własny roli kawałek, których, jeżeli w kraju rodzinnym nie znajduje, idzie po nie do krajów obcych, poszukuje ich za morzami, za oceanami. Są to dwa światy nie podobne jeden do drugiego; świat zaś chłopski, w stosunku do fabrycznego, socjalizmem owianego świata, może jeno pełnić funkcję, zobojetniającą działalność jego nakształt antidotum, regulującą zbyt lotne jego zapędy.

Tę naiwność szlachecką, wierzącą na oślep patentowanym prowodyrem, albo nie rozumie, albo — co gorzej — rozumieć nie chce, dając się uwodzić dogadzaną jej insynuacjom, wskazującym trzymanie chłopów za łeb, jako prezerwatywę przeciwko socjalizmowi. — Insynuacje te mogły mieć pozór racjonalny póty póki chłop uchodził za zagadkę. Wykołatanie dla niego przez demokrację szkółki, zakładane na jego korzyść kółka rolnicze, wydawane na jego intencję książki i dzienniki nietylko go z jego prawami i obowiązkami obywatelskimi uświadomiły, ale go dały poznać. Zagadką być przestał i — jakże się objawił? We względzie praw poznał, że nie powinien pozwalać krzywdzić siebie i wyzyskiwać; we względzie obowiązków — zwrócił się ku ojczyźnie.

To «bydle», gdy raz do głosu przyszło, wcale się nie po bydlęcemu odezwowało. Ze słów Bojki, gdy ten sejmowi cisnął w oczy, że, «gdyby chłopci odbudowanie Polski wnieśli, to by ten wniosek większość odrzuciła» gorzka strzeliła prawda, ale prawda. Depcąc w austriackim gnoju, austriaczka się szlachcice i Polskę z oczu spuszczała. Dotknęło ich to — sami o tem nie wiedzieli, staczając się po pochyłości, przyrządzonej dla nich przez staniczków i tego będąc przekonania, że Polsce służą. Że nie wiedzieli, że takim ich było przekonanie, świadczyły Szczebanowskiego, jednego z wybitniejszych Klubu Demokratycznego członków, i niewątpliwie szczerego Polaka, którego głębokie dyplomatyczne kombinacje na bezdroże patriotyczne wprowadziły. Rozplakał się, gdy się skrzyżowała chłopska prawda ze szlacheckim okrzykiem. Było — zaprawdę — nad czem zapłakać, zapatrując się na te skrzyżowanie z punktu kombinacji dyplomatycznych. Chłop sprawę odbudowania Polski na porządku dziennym postawił, podczas kiedy ci, co ją zawsze pierwsi stawiali, obchodzą się z nią, jak z zionącą zatrutymi wyziewami przepaścią, omijając ją zdaleka. Chłopska prawda wylazła, niby szydło z worka; przybrała od razu postać sztandarową, dośrodkową, nawołującą do kupienia się przy niej wszystkich, co w Polskę wie-

rza. Takich wśród szlacheiców znajdzie się nie mało. Pośpieszą oni — o tem nie wątpimy — do zszeregowania się pod Polskim, rozwiniętym przez chłopów sztandarem.

## KORRESPONDENCJA

### «Wolnego Polskiego Słowa»

Lwów, 19 lutego 1896.

Każdorazowe wzmoczenie się wpływów i potęgi któregośkolwiek z 3ch państw, które Polskę zagrabiły, uważać musimy za nową klęskę naszą. Do rzędu takich klęsk zaliczamy też zdobycze chytrej polityki moskiewskiej, święcącej obecnie tryumfy tak na dalekim, jak na bliskim Wschodzie. Nie ludzimy się co do Austrii i wiemy, że gdyby ona była tak potężną, jak jej północni sąsiedzi, toby tak jak oni jawnie i otwarcie tępiła naszą narodowość; z dwójga jednak złych wolelibyśmy mniej zle t. j. aby w dzisiejszych stosunkach, wpływ Anglii i Austrii był u stóp gór bałkańskich silniejszy od wpływu Moskwy. Życzeniom jednak nie odpowiadają fakty, gdyż dzięki niedołęstwu rzeczonych państw, pania sytuacji na wschodzie jest dziś Rosja. Wzschładowe rządy moskiewskiego ambasadora w Konstantynopolu a oraz przez sprawosławienie młodego Koburga — zdania się na łaskę i niełaskę Rosji młodej Bułgarii, — są z jednej strony dowodami rozrostu potęgi caratu, z drugiej zaś świadczą o niedołęstwie i lekkomyślności najbardziej interesowanych na Wschodzie, t. j. Austrii i Anglii. Że jedne z państw europejskich przez palce patrzą na bezprawia jawne Moskwy, że drugie zachwycają się bizantyjską jej polityką a inne ścielą się do stóp ekskacyka mongolskiego — to wszystko nas Polaków nie dziwi... *mundus vult decipi... decipiat*, ale że Polak, którego najbliżsi krewni przelewali na wojnach z Moskwą, że Polak, hr. Gołuchowski, mimo porażek na Wschodzie, nie czuje lub przynajmniej nie zwraca należytej uwagi na groźne niebezpieczeństwo, które Moskwa gotuje uśpionym sąsiadom, gnuśnej Europie, to rzecz istotnie godna zastanowienia. Usprawiedliwić go może chyba to, że nie służy on Polsce lecz krótkowidzącej Austrii i do życzeń swego pana całkowicie stosować się musi. Z naszą sprawą zatem źle, ale też nie jest tak źle, jakby się mogło wydawać. Najgorszą rzeczą w naszym położeniu jest zastój, a wypadki, których widownią wschód Europy i wschód Azji, nie świadczy wcale o istnieniu zastój, owszem ruchawka się rozpoczyna i to ruchawka powszechna. Widocznie przysłowie «mądry Polak po szkodzie» i do innych narodów może być śmiało zastosowane. Zaślępiona Europa niech się dalej płaszczy przed białym carem, niech poczuje — jak i my nahażkę mongolską na grzbiecie; tem rychlej ocknie się i przejrzy... a ztąd dla nas tem rychlejsza nadzieja nadejścia lepszych czasów.

Przechodząc do spraw wewn. polityki austriackiej, zwrócić należy uwagę na odbywające się od dni czterech obrady Rady państwa, przed której forum wniósł 15 lutego minister Badeni od lat kilku oczekiwany projekt reformy wyborczej. Według dotychczasowej, nawiasem mówiąc, bardzo niesprawiedliwej a dla Niemców korzystnej ustawy wyborczej, wybierano dotychczas

351 posłów do parlamentu z 4ch kuryj (obezary dworskie, gminy, miasta i izby handlowe) z pomiędzy 1.732.257 wyborców. Nowa ustawa nie znosi istniejących kuryj lecz wytwarza nową, pięta, do której ma należeć 72 mandatów z 5.333.481 wyborców. Wyborcą jest każdy obywatel państwa, który ukończył lat 24, z wyjątkiem służby (parobków, lokai); ustawa rozróżnia dwojakich wyborców, t. j. tych którzy wybierali dotąd do jednej z 4ch pierwszych kuryj i ci mają, prócz dotychczasowego prawa, prawo wybierania do kurji 5ej, oraz pozostałych wyborców, którzy mogą wybierać tylko do kurji 5ej. Z 72 mandatów na Galicję wypada tylko 15 mandatów, przyczem 80 000 mieszkańców liczący Kraków zrównany co do prawa z innemi miastami prowincjonalnemi. Taka ustawa nie może naturalnie nikogo a przede wszystkim naszej dzielnicy zadowolnić; mimo tego ma ona widoki przejścia, gdyż na inną bardziej sprawiedliwą obecny parlament zdobyć się nie może. Równocześnie z rozprawami nad budżetem (obecnie minist. wyznań i oświaty) kluby roztrząsać będą reformę wyborczą, która po obrobieniu następnem w komisjach wejdzie przed świętami przed forum izby. Nadto wniesionym będzie na sesji wiosennej projekt ustaw, dotyczących się dalszej reformy sądownictwa cywilnego. W połowie maja zebrać się mają delegacje wspólne a sesja jesienna rozpocznie się we wrześniu i w tym czasie ma być odnowiona ugoda węgierska, która obecnie w bardzo krytycznym znajduje się stadium; żadna bowiem ze stron nie myśli ustępować. W jesieni ma też wejść na porządek dzienny kwestja czeska, którą ma przygotować dla rządu nowomianowany następca hr. Thuna, namiestnik Karol hr. Caudenhove.

Dziesięć dni temu zamknięto u nas sesję sejmową. Zanim pomówimy o pracach nowego sejmu, uzupełnić winniśmy omawianą w poprzednim numerze *W. P. Słowa* sprawę ugrupowania się stronnictw. Po długim namyśle ogłoszonym wreszcie zostało trójprzymierze stronnictw zachowawczych pod nazwą «unia konserwatywna». Głównego aljansu został reprezentant stronnictwarskiego (staniczków), dr. Dunajewski; różnica jednak między atenczykami, grupką a staniczykami jest tak znaczna, iż można uważać za pewne, że w bardzo wielu ważnych sprawach przyjdzie do zatargów. Jedyną całość stanowi klub demokratyczny. Stronnictwo włościańskie rozpada się na dwie frakcje: radykalną partję Bojki i konserwatystów pod wodzą Potoczka. Do spraw najważniejszych, którymi sejm się zajmował, należy reforma gminna, która jednak nie tak rychło przeprowadzoną zostanie. Obecnie uchwalono wezwać rząd o wypracowanie projektu reformy gminnej. Już ta jedna uchwała świadczy, że nasz sejm, niepomny swego stanowiska autonomicznego — dobrowolnie poddaje się pod supremat rządu wiedeńskiego. Wart Pałaca...

Sejm obecny przedstawia się nieco korzystniej od poprzedniego; mimo tego nie spełnił on ani części tych żądań, których się kraj od lat wielu od sejmu domaga. Do stron dodatnich tegorocznego sejmu zaliczyć należy uchwałę nieznacznego bodaj podwyższenia płac nauczycielom ludowym a zarazem jednomyślną uchwałą całej izby, mocą której Lwów dostanie obecnie dwóch a Kraków jednego nowego posła. Z niemałą trudnością udało się sejmowi utrzymać równowagę budżetową. Rusinów choć o 2ch



mniej niż było ich przedtem i choć niema między nimi russofilów, — niemal codziennie słychać było w sejmie. Stawiali oni bardzo wielką ilość wniosków odnoszących się do jak najdalej sięgającego rozszerzenia praw języka i obrządku rosyjskiego. Wiele z tych wniosków jest słusznych i sprawiedliwych; są jednak między nimi i takie, na jakie żaden Polak zgodzić się nie mógł, a o których żaden moskalofil dawniej i nie marzył. Wniosek pośła Barwińskiego o zaprowadzenie obowiązkowej nauki języka rosyjskiego we wszystkich gimnazjach wschodniej Galicji uchwalono odesłać do krajowej Rady szkolnej. Połowie włościanscy dość często wiele ważnych spraw podnosili, a poseł Bojko dał nawet raz okazję a raczej zmusił większość sejmową do oświadczenia, że i oni t. j. ta większość pragną odzyskania niepodległości Polski.

Dzielnii nasi żołnierze z roku 1863 mają we Lwowie stowarzyszenie p. n. «Towarzystwo uczestników powstania z r. 1863»; liczy ono obecnie 1.159 członków (3 honorowych, 982 czynnych i 224 wspierających). Staraniem weteranów i komitetu obywatelskiego urządzono tego roku bardzo piękny obchód 33ej rocznicy powstania styczniowego, na którym przemawiał włościanin Bojko. Burzę oklasków zjednały sobie te jego słowa: «że dziś włościanin polski chociaż na 100 jeden wie, że jest Polakiem, że zna Kościuszkę i bohaterskich naszych królów i wodzów lepiej aniżeli znali ich współcześni włościanie, że Polska pozyskała i pozyskuje coraz więcej ludem synów, to jest zastęgą tych, którzy walczyli w roku 1863». Utwary godne są też słowa, które

bertini odprawił nam mszę św. i miał kazanie w duchu narodowym. Tenże sam dostojnik kościoła odwiedził nas wieczorem w sali posiedzeń; żalujemy tylko, że ze względu na reguły zakonów, do którego należy, nie długo z nami bawił.

O godz. 8ej wiecz., przewodniczący Tstwa ob. W. Rauch, zagaił zgromadzenie właściwą po temu mową i według przyjętego zwyczaju, prosił zgromadzonych o wybranie na ten wieczór przewodniczącego, wskutek czego zgromadzeni zaprosili do krzesła przewodniczącego ob. M. Wereszczyńskiego, który po stosownem przemówieniu i po zaśpiewaniu wspólnie ze wszystkimi hymnu narodowego «Boże coś Polskę», wzywał kolejno mówców, w których poczet weszli obywatele: Baraszkiewicz, Fedorowski i Palecki. Niesposób byłoby treściwie opisywać każdą mowę, jednakże zaznaczymy, że wszystkie mowy bardzo były dobrze wypracowane i zastosowane do czasu. Ob. Wierzbicki z niezależnych od niego powodów spóźnił się, dlatego jego odczyt zapowiedziany o «Patriotyzmie» nie miał miejsca, jednakże jako jeden ze starszych wiekiem z pomiędzy obecnych na tym wieczorze uczestników ostatniego powstania, wyraził w kilku słowach serdeczną wdzięczność zgromadzonym za ich patriotyczne poczucie, okazane tak licznem zebraniem się. Zachęcał młodzież do niezapominania na wychodźstwie swej narodowości, gdyż pamięć o miejscu urodzenia, przechowywanie mowy ojczystej i dbanie o postęp swego kraju — są to główne warunki, przez które Ojczyźnie korzyść nieść mogą. Zwracając się do obecnych na tem zgromadzeniu to-

rego telegramy nie ogłaszają i którem nie zajmie się uwaga świata wysoką uprawiającego politykę. Nie dziw: wysoka polityka Polskę wykresliła z zakresu interesujących ją przedmiotów. Nawet polityka nie tak górnie szybująca, znajdując dla siebie miejsce na szpaltach polskich krajowych pism — i ta polityka nie wspomni o tem, że kilkuset wychodźców polskich, zorganizowanych w towarzystwa i grupy i rozsypanych na powierzchni Europy, zamianowało delegatów swoich w tym celu, ażeby się w dniu 16 lutego r. b. zeszli i zjechali w Genewie i wybrali, pod nazwą Wydziału Wykonawczego, zarząd Związku, zwanego: Związkiem Wychodźstwa Polskiego. Zjechali się, zeszli i wyboru dokonali, powierzając na rok następny Wydziałowi rok temu wybranemu sprawowanie urzędowania. Nie się niby nie stało nadzwyczajnego; nie przyjdzie z tego powodu do załączenia politycznego, ani dyplomatycznego spokoju w Europie. Cesarze, co ćwierci Polski dzierżą, nie dowiedzą się zapewne o tem, — tem mniej dojdzie to do wiadomości innych monarchów; gabinety nie będą na to zdarzenie uwagi zwracały; tylko w policyjnych zapiskach moskiewskich, pruskich i austriackich zaznaczeniem zostanie w rubryce knował emigracyjnych, że Związek Wychodźstwa tym samym co w roku przeszłym herszłom



W zakresie polityki wielkiej spotykamy się z charakterystycznym, małym co do rozmiarów faktem, znaczącym jedną z etap na zaborczej Rossji drodze. W Korei, którą Anglja ma na oku, ścierają się o wpływy polityczne dwa mocarstwa: Rossja i Japonja. Japonji udało się było rewolucyjną dworską urządzić i, za pomocą uśmierzenia w sposób niezgodny z regułami przyzwoitości sprzyjającej Moskalom królowej, niemiły gabinetowi tokioskiemu rząd usunąć; nie udało się jednak rządu miłego zainstalować. Król, co ster władzy objął, nie szedł wskazywaną przez Japonję drogą, Japonja przeto w dalszym ciągu kierowała sprawę w odniesieniu do osoby króla tak, ażeby i jemu przeniesienie się na tamten świat przyspieszyć i doprowadzić do tego, że monarcha ten, zważawszy pismo nosem, z pałacu królewskiego uciekł do poselstwa rosyjskiego i pod opiekę Rossji drogą swoją osobę oddał. Jak skoro to się stało, wnet posel rosyjski za wezwał *zaszczycę*. W porcie Czemulpo wylądowało 200 rosyjskich marynarzy i pośpiesznym marszem przybyło do Seul (stolica Korei). Dwiestu tylko ludzi! Taka garstka nie starczyłaby na podbicie Korei nawet. Pojawienie się atoli tej garstki, przybyłej na wezwanie króla korejskiego, — jakże przypomina przybycie, na wezwanie

Czartoryskich, do Wilna w d. 16 kwietnia r. 1763, jednego Moskala, obersztlejtnanta Puszkina! Przybywał on w charakterze wyraźnego przyjaciela Polski, z poleceniem pomagania szczerze i bezinteresownie planom reformatorskim, mającym nierządną rzeczpospolitą przeobrazić na rządne, silne i szczęśliwe państwo. Za nim, później trochę, wlaźła Moskwa cała i wiemy, co z Polski zrobiła. Dla Moskwy dosyć jest zacząć — wytworzyć precedens — jedną postawić nogę. Prawda, że nad Koreą czuwa Anglja, mająca własne, żywotne na dalekim Wschodzie interesy. I Anglja jednak w pole się niekiedy wyprowadzać daje; w odniesieniu zaś do Korei nie może ona przeszkodzić wykończeniu drogi żelaznej, którą Rossja przez Syberję buduje a która jej ułatwi nie tylko przewożenie towarów, ale i przewożenie wojsk.

Więc w oczach naszych Rossja jedną nogę postawiła w Korei, drugą w Bólgarii. Tę ostatnią wynadgradza za dokonane na Stambułowie morderstwo. Japonja nie była w szkole gabinetu petersburskiego, dla tego zamordowanie królowej sprowadzić potrafiła; nie potrafiła atoli morderstwa tego w świetle patriotycznej przedstawić enotliwości i wyciągnąć z niego korzystne dla siebie następstwa. Jestto prawdziwy, w za-

kresie przebiegłości dyplomatycznej — majsterszlik. Złożyły się nań: morderstwo, kwestja chrztu i obietnice takie same, jakie Rossja Polsce czyniła. Dzięki trzem tym sposobom, naród, który ze wstrętem i z bojaźnią od Moskwy się odwracał, nagle ku niej się zwrócił i w jej «opiekuńcze» a «bezinteresowne» wpadł objęcia. Sultán, nominalny Bólgarii zwierzchnik, zaproponował podpisaniem na kongresie berlińskim mocarstwom uznanie księcia Ferdynanda księciem prawowitym; Rossja się na przyjęcie propozycji zgodziła; mocarstwa inne za jej poszły przykładem i ona bezinteresowność swoją tak posunęła daleko, że przyrzekła uszczęśliwić Bólgarię konsulem generalnym, *attaché* wojskowym i dziewięciu w dziewięciu miastach konsulami. Czyż więcej czego do szczęścia Bólgarii potrzeba? Rossja opieką swoją nakształt niemowlęcia ją spowije i będzie na pasku prowadziła. Dokąd ona na pasku tym zajdzie, niech się nad tem patrjoci bólgarscy zastanowią. Niech popytają najprzód Rusinów, następnie Polaków, co ta protektorka Słowiańszczyzny ze Słowian robi. Nie winszujemy przeto pobratymcom naszym tego obrotu, jaki rzeczy, w skutek łaskawości moskiewskiej, w kraju ich wzięły.

Łaskawość, enotliwość, bezinteresow-



ność, któremi się Moskwa przechwala, byłyby w momencie obecnym unikata-mi, gdyby z podobnemi przechwałkami w parlamencie niemieckim słyszeć się nie dał kierownik polityki zagranicznej, br. Marschal. Mąż ten stanu, uniewinniając depeşe cesarską do prezydenta Rzeczypospolitej Transwaalskiej, powiedział, że «nie zna niemieckiego charakteru i niemieckiego obyczaju, kto posądza Niemców o tajne zamachy i knowania. Zagraniczna polityka, która chodzi takimi drogami, jest w Niemczech niemożliwa (?). Nie potrafią (?) Niemcy kroczyć krzywemi drogami (?) i naruszać obcych praw (!). Szanujemy obce prawa i interesy (?)» i t. d. Jakże wobec takiej «odwagi» niemieckiej zachowywali się Polacy, zasiadający na ławach poselskich? — Żaden nie skorzystał z okazji wytknięcia ministrowi rozmiłowania się z prawdą; żaden go słowem jednym nie skarcił; żaden się nawet «oho!» nie odezwał. Gdyby się był pomiędzy nimi znalazł Bojko jaki, niezawodnie by nie ścierpiał podobnego deptania prawdy nogami ministerjalnemi.

Nie ma co mówić! Polityczna gabinetów europejskich działalność, kierująca się w momencie obecnym wedle bussoli moskiewskiej, nie najzaszczytniejszą sobie w historii zapewnia kartę.

## NIEBOSKA KOMEDJA

Napisał PRAWDZIC

Już jedna przepowiednia nieśmiertelnego Zygmunta Krasińskiego dawno bo w r. 1846 się spełniła, ku nieszczęściu narodu, a na spełnienie drugiej, zapewne niedługo czekać będziemy. Zdaje się nam, że już słyszymy introdukcję z «Nieboskiej Komedji», która się zaczyna rozegrywać w istocie na naszej ziemi.

Po jednej stronie stają szczupłe szeregi szlachty polskiej historycznej, występującej, jako kasta: to konserwatyści «Stańczyki». A na ich czele trzyma buzdygan, człowiek z głową hardo w górę podniesioną. To wódz ich, potomek hetmański. Potrzęsa on zardzewiałą od starości kopją, śmiało wyzywając przeciwników i mówi do nich: «Nam się należy przewodnictwo w narodzie, nam których czas wytworzył, a nie wam, ludzie nowi! Słuchajcie nas!»

I przeciw komu potomek hetmański szkuje swoje szeregi? Czy to może po dawnemu przyjdzie mu prowadzić tatarski taniec z tłumami pohańców? Czy może przeciw Moskwie, dawnemu wrogowi Polski, idzie na krwawy, tysiączny bój? Lub też to zapewne nowych Krzyżaków zbroje przyjdzie mu przecinać starą damascenską szablą swych przodków? — Nie! To przeciw własnemu braciom występują Stańczyki, z hasłem poddania najzacieśnym wrogom swej ojczyzny; przeciw swym braciom, co rozwijają na nowo sztandar niepodległości Kościuszkowski! To bratni bój!

Jakież powody mają Stańczyków szeregi dla zalecania swym współrodakom zgody z losem, poddania się swym odwiecznym wrogom, wyrzeczenia się idei niepodległo-

ści, tego Znicza narodowego, a nawet «lojalnego i szczerego pomagania» własnym wrogom, we wszystkich ich celach?

Jak zardzewiała zbroja ich przywódcy, tak zardzewiała są jego myśli i jego zwolenników! Rozpatrzmy się więc bliżej, czemu się to stała ta szlachta historyczna polska, ci *bene nati et possessionati*, roszczący sobie prawo — jeszcze dotąd, po tylu zmianach w urządzeniach i ideach starej Europy i po tylu swoich klęskach, pochodzących z przyczyny zatwardziałości i trwania w dawnych przesadach — do rządzenia narodem, któremu swymi rządami od trzystu prawie lat hańbiły same gotowali. To ci sami co odstępując Zółkiewskiego, wydali tego wodza wraz z wiernymi mu «towarzyszami» na łup tureckim hordom. Ci sami, co nie słuchając i odstępując nieraz Sobieskiego, w niwecz obrócili jego wiekopomne zwycięstwa. Ci sami, co ciąglem zrywaniem sejmów, uniemożliwiali poprawę Rzeczypospolitej. Ci sami, co ją zaprzędawali Moskwie, razem z wiernym jej figurantem Stanisławem Augustem Poniatowskim. Ci sami, co razem z nim zdradzili naród, odstąpiwszy od świeżo zaprzysiężonej Konstytucji 3go maja, a połączywszy się w przekłętą sławę Targowickim związku, dla obalenia tej podstawy i tego ostatniego ratunku narodu. To ci są jeszcze, co zamiast tłumnie powiększać szeregi Kościuszki, ostatniego Naczelnika narodu, spiskowali przeciw niemu lub uchodzili za granicę, by tam rozrzucić pieniądze, których nie chcieli poświęcić dla ostatniego ratunku ojczyzny. To nareszcie ci sami, co kunktatorstwem i złem prowadzeniem powstania Listopadowego jeszcze raz wpędzili do grobu nowo zmartwychwstającą ojczyznę! To ta sama Targowica odżyła dzisiaj!

Niedawno temu prezesem Akademji Umiejętności w Krakowie, tej jedynej instytucji polskiej, był syn mieszczański prof. Majer. Wtedy co rok Akademja święciła rocznicę Konstytucji 3go maja. Od czasu jednak, gdy stanął na jej czele potomek hetmański, hr. Stanisław Tarnowski, Akademja nie chce wiedzieć nic o podobnym obchodzie, nazywając go bezpożyteczną demonstracją. Szkoła zaś jego stańczykowska, stara się wpoić w umysły nasze, że cała ta sławna Konstytucja, chluba upadającego narodu, była błędem politycznym, a jedynie Targowica miała rozum stanu, poddając się carcy i ci magnaci, wraz z królem, co sprzeniewierzywszy się już zaprzysiężonej Konstytucji — poszli liżać stopy północnej Semiramidy, nosić jej mundury i ordery i pobierać pieniężne zasiłki.

Błędem też było — według tej szkoły — i powstanie Kościuszki, bo się nie udało. Nie ci tu byli winni, co zamiast usłuchać wezwania Naczelnika narodu i brać udział w orężnym powstaniu przeciw najeźdźcy i składać ofiary narodowe, woleli wyjeżdżać za granicę. Nie zdrada też Poniatowskiego wydała Naczelnika wrogom pod Maciejowicami, ale los już tak chciał i dopuszczenie boże, «którego dociekać, nie naszym jest zadaniem.»

Jak dziwnie wygląda taka pogarda rozumu, tego największego skarbu człowieka w pismach prezesa Akademji Umiejętności!

Więc i powstanie Listopadowe nie dla tego upadło, że było w nieudolnych rękach kierownictwo tegoż, ale dla tego, że upaść musiało, mając nierówne siły do walki.

I oto zjawia się książka, w obozie stańczykowskim, która wszystkie te absur-

głosi światu, uniewinnia zdrady, małoduszność, narzucanie się na naczelnictwo narodu, swej partji, a potem beznadziejne odstępowanie go i nareszcie haniebne potępienie niepowodzeń powstania. To Koźmianowska «Rzecz o r. 1863». A gdy przeciwny obóz dostarczył tyle dowodów do zbicia jej twierdzeń, że sieczka tylko została z tych przewrotnych myśli — to teraz występuje w obronie jej sam wódz stańczykierji, hr. Stanisław Tarnowski z «Rozprawą», która ma przeważać szalę zwycięstwa na stronę jego zwolenników.

Zastępy przeciwników liczniejsze. Zgrupowane, nie mają jeszcze głównego wodza — jeszcze nie zorganizowani należycie. To średnia klasa narodu, składająca się także w znaczniejszej części ze szlachty polskiej, która jednak nie siedząc na roli, ale pracując umysłowo, nabyła innych poglądów i zasad. Są tam między nimi adwokaci, notariusze, lekarze, urzędnicy państwowi i prywatni oficjaliści, profesorowie wyższych szkół i nauczyciele ludowi, literaci i uczeni różnych zawodów. A podczas, kiedy i synowie ludu polskiego, zwłaszcza wykształceni, do tychże zastępów coraz więcej się garną, a i mieszcianie też dawnym dowódcą wypowiadają posłuszeństwo — Stańczyki zdają się ich wszystkich lekceważyć i z dawnym uporem zaprzeczają im prawa do zabierania głosu w sprawach narodu.

Lecz rozpatrzmy bliżej te bijące w oczy dowody, przemawiające za bezużytecznością i bezbożnością wszystkich powstań i wysiłków dotychczasowych narodu polskiego, ku odzyskaniu tak drogiej wszystkim ludom niepodległości?

Oto są argumenta «Rozprawy»:

«Narodu podbitego pierwszym, wrodzonym popędem i t. d., jest zwyciężyć lub zginąć. Naród jednak zginąć nie może, jak pojedynczy człowiek, ale żyć musi wieki całe. Samobójstwem zaś jego, osłabiającem siłę żywotną są bezowocne powstania.»

Logika zaś prosta powiada nam zupełnie co innego, a mianowicie, że narodu podbitego pierwszym, wrodzonym popędem jest powstać z upadku, i to w dwóch kierunkach: materialnym i moralnym. Dokąd jednak w narodzie nie zatraciła się ufność we własne siły odrodzenia, to naród żyje moralnie, czyli duchowo, chociaż materialnie czyli politycznie, nie ma głosu w koncercie ustrojów państwowych. Historia zaś nas uczy, że naród pozbawiony politycznego istnienia nigdy jeszcze nie powstał za pierwszym razem, i chociaż kilka powstań było nieudanych, to przecież nareszcie zwycięstwo uwieńczyło te usiłowania. Oczewista, staje się to zwykle dopiero wtedy, gdy warunki są sprzyjające podźwignieniu się narodu. I tak np. ileż to Niderlandy klęsk musiały ponosić, nim się Wilhelmowi Orańskiemu powiodło kraj wyzwolić z pod tyrańskiego panowania Hiszpanów? A Stany Zjednoczone Ameryki, czyż za jednym zamachem powstały? A wiara chrześcijańska, ileż to klęsk liczy pod panowaniem Rzymian i ile srogich prześladowań, nim znak jej widomy zabłysnął światu na czele wojsk Konstantyna! A czyż można powiedzieć chociażby o jednym jakim powstaniu naszym, że było zupełnie bezowocnem? Każde miało dodatnie strony, już przez to samo, że nam pokazało, gdzie tkwiły błędy nasze i co było właściwym powodem niepowodzenia, zkad możemy czerpać naukę na przyszłość, by unikać dawnych błędów, a zwrócić naszą działalność w stronę, dotąd zaniedbaną lub lekceważoną.



Szkola Stańczyków hołduje zasadzie, już dawno zarzuconej przez naukę: *post hoc, ergo propter hoc*! i to jest kardynalnym jej błędem. Trzeba naprzód zbadać przyczynę każdego niepowodzenia, a jeżeli się pokaże, że nie brak sił, lecz tylko błędny sposób prowadzenia walki był przyczyną klęski, lub też, że brak wyzyskania wszystkich sił narodu, które odłogiem leżały, spowodował upadek przedsięwzięcia, jakto było w roku 1831, to należy tylko z tego doświadczenia unieść na przyszłość wyciągnąć naukę. A tego właśnie myśmy nigdy nie umieli, nawet przy naszych zwycięztwach. Mówiono bowiem, nie bez słuszności o nas: Polacy umiemy zwyciężać, ale korzystać ze zwycięztwa nie umiemy!

Kościuszko byłby pewno zwyciężył, gdyby większą część narodu i to właśnie ta lekkomyślna szlachta, której hasłem było od króla Sasa: «jedź, pij i popuszczaj pasa!» albo też: «Polska nierządem stoi!» była się mu chętnie pod rozkazy oddała. Lecz już wykazano, że tak nie było. Szlachta ta była zwyrodniała, a arystokracja spodłoną służalstwem obcym i gonieniem za używaniem, a wszyscy bez żadnego hartu, co i dzisiaj się praktykuje.

Lecz dzisiaj występuje na scenę stan średni, inteligencja zawodowa, występuje lud polski i woła do tych, co są *bene nati* i *possessionati*: Appage! Wyście niepoprawni, trwacie ciągle w dawnych błędach waszych ojców, niczego się nie nauczywszy, w szkole życia, gdy już pojęcia w całej Europie uwidoczniają znaczny postęp — wy niechciecie nic zapamiętać, a zwłaszcza tego, że rola kastowej szlachty już dla was dawno minęła. Wy, pomimo napomnień twórców Konstytucji 3go maja i Kościuszkę przykładnych czynów — narzucacie się nam ciągle z waszym przodownictwem, nie mając, po dawnemu, żadnej ufności w siły narodu do odrodzenia się i podniesienia z upadku.

Wyście to, waszemi błędami i mało-duszością, spowodowali upadek powstań! Wyście nie mieli tyle zrozumienia rzeczy, że, gdy przybył Napoleon I, to połowa waszych ojców, zamiast iść z nim przeciw największemu wrogowi narodu, szła razem z tym wrogiem, ufając jego złudnym obietnicom. Wyście nie mieli tyle samodzielności, by własnowolnie ogłosić wtedy niepodległość Polski, który to czyn, był jedynie wskazany w owym czasie, a któryby spowodował nie tylko odciążenie wielkiej części zwolenników Aleksandra I, ale by Napoleona uratował w jego odwrocie.

I co chcecie jeszcze konserwować? Wasze ciągle błędy i uparte stanie przy wyłomach, uczynionych przez postęp w tej waszej chińszczyźnie, wy, mandaryni narodowi! I wy śmiecie jeszcze żądać, byśmy was uznali za naszych przewodników?

Pytacie: gdzie podstawa zwycięztwa i niepodległego bytu? Oto w idei samej, w ufności we własne siły i w staraniach o pomnożenie tych sił i wydobywanie nowych! Ale tego wy właśnie sobie nie życzyście. Odrzucacie równoprawnictwo miast w rządach waszych, chociaż to już Konstytucja 3go maja przyznała, która przecież przytem zaznaczyła, że te ustępstwa należy coraz więcej rozszerzać. Odpychacie lud, gdy ten się garnie do boju, a zamiast połączyć obszary dworskie z graminami wiejskimi, to u was hasłem jest dawna oddzielność.

Zamiast wotować dostateczne sumy na pomnożenie zastępu dzielnych, światłych i patriotycznych nauczycieli ludowych, z których braku nie można nowych szkół dosta-

tecznie pomnażać, — to wy wolicie uchwałać fundusze na misje katolickie! Czy myślicie że Rzym nas zbawi? Lecz nie! Wy sami w to nie wierzycie! To tylko pokrywka waszego sobkostwa! Najlepszym nauczycielem moralności dla ludu jest z pewnością oświata, a nie misje! Oświata tylko powie ludowi, kim jest i jakie jego obowiązki, gdzie jego wróg, a gdzie przyjaciel.

Misje, obiecując mu niebo, nie wołają do czynu. Mówią raczej: wszelka władza pochodzi od Boga, poddajcie się więc tej woli, poddajcie się waszym odwiecznym przewodnikom, zacofanej szlachcie i rządowi, który

rym przypadliście w udziale, a resztę zostawcie Bogu. Taka też jest i nauka stańczykowska. Czyż może się lud kiedy podnieść moralnie i intelektualnie przez takie idiotyczne zasady? Dla każdego Polaka z pod trzech zaborów ustanawiacie oddzielny patryjotyzm. Ależ to holdowanie zasadzie tyrańskiej *divide et impera*!

Lecz Bóg nie na to dał rozum człowiekowi, by go nie używał, ale na to, by sam nad sobą i nad swoim odrodzeniem pracował, dociekając przyczyn wszystkiego. A wy ten rozum, nad który nie ma nic szlachetniejszego w człowieku i samodzielność myśli, odpychacie, powiadając że «dopuszczeń bożych dociekać nie należy.» A przecież Bóg sam chce abyśmy Go lepiej poznali, więc wasze sofizmy są wszelkiej podstawy pozbawione.

Zamiast wzmacniać siły narodu, nie tylko materialne ale i moralne, co ważniejsza, wy je lekceważycie! Patrzcie na Rosję. Ta, pomimo tylu niepowodzeń, w dążeniu ku opanowaniu Wschodu, nie rzuca swej odwiecznej polityki i swego odwiecznego celu. Raz, drugi i dziesiąty pobita, przychodzi następnie z nowymi siłami, korzysta z każdej sposobności, by zdobyć choć mały skrawek półwyspu Bałkańskiego, choć jedną przystań na morzu Czarnem i Śródziemnem i posuwa się dalej. Odepchnięta i pobita dyplomatycznie i moralnie w Bułgarii, tak, że się już zdawało, że tam nie znajdzie więcej silnej partji — niespodziewanym zwrotem, odzyskuje swój dawny wpływ i szachuje inne mocarstwa.

Powiadacie: «Jedne podstawy zwycięztw i niepodległości stracone przez walki zbrojne, lekkomyślnie podjęte, drugie przez jąd społecznych zazdrości — a skutek ten, że siły nie ma.»

I to nieprawda. Powstania: Kościuszkowskie i Listopadowe, nie były lekkomyślnie podjęte. Trzeba było waszym ojcom przyłączyć się tylko do nich, z całym zasobem sił i nie oddawać wybitnych stanowisk takim podejrzanym osobistościom, jak Poniński i Ramorino, lub innym wodzom, nie mającym żadnej ufności w powodzenie sprawy, nieudolnym lub zdradcom.

Przytaczacie r. 1848. To właśnie był czas, gdy rządy tyrańskie mogły ponieść wielką klęskę; lecz trzeba było powstania wszystkich narodów, w różnych częściach Europy: Włochów, Niemców, Węgrów i Polaków, skombinować, a nie oddzielnie i w różnych czasach występować, bez wspólnej organizacji, bo to było powtórzeniem sceny Horacjusów i Kuracjusów. Trzech lekko rannych, ale oddzielonych od siebie, zabija po kolei jeden, któryby im był uległ, gdyby byli razem i równocześnie przeciw niemu walczyli.

Tu też jest miejsce, by powtórzyć, co świeżo wypowiedział p. A. Martin w tygodniku *Le monde économique* pod tytułem: «A propos de la politique française» w nu-

merze z d. 10 sierpnia. Krytykując politykę swego, niby przyjaciela, Rosji, daje jej następujące rady:

«Dla nas wszelki akt siły po za prawem, nie tylko jest niesprawiedliwością, ale słabością i nieszczęściem. Po rewolucjach i krwawych represjach, które pustosząc jej (t. j. Rosji) terytorja, posłużyły jedynie do wzniesienia murów z trupów pomiędzy nią a zwycięzonymi narodami, byłoby do życzenia, ażeby era walk wewnętrznych była ostatecznie zamknięta i ustąpiła miejsca okresowi uspokojenia, powiemy więc — pogożenia.»

«Śród swych wrogów, najbardziej nieprzejednanych, Rosja liczy w pierwszym rzędzie Polaków, a z nimi Litwinów i Małorusinów, którzy niegdyś stanowili nieodłączną część królestwa polskiego.»

«Nie powracając do starych obietnic, uczynionych Polakom przez cesarza Aleksandra I, nie zatrzymując się na karcie konstytucyjnej, którą tenże ogłosił d. 27 listopada 1815 r. a która odnosiła się do właściwego królestwa polskiego, nie zajmując się zapowiedzią, którą on uczynił przy otwarciu sejmu (27 marca 1818 r.), co do przyszłego zastosowania tej konstytucji do wszystkich polskich prowincji cesarstwa, wolno nam spodziewać się, ku największej korzyści Rosji i naszej, poprawy na przyszłość w położeniu Polaków. Polska przedstawia stałe niebezpieczeństwo dla naszej wielkiej aljantki i ani konfiskaty, ani zestania, ani egzekucje, nie są w stanie go usunąć. Próbować ukryć przed sobą niebezpieczeństwo, nie jest usunięciem go.»

«Mówimy tu ze zimnym rozmysłem, jako patrioci, miłujący Francję i dbający o zapewnienie i powiększenie, w miarę naszych drobnych sił, wielkości moralnej i materialnej naszego potężnego przyjaciela północnego.»

Widzimy więc z tego artykułu, wyjętego z Nru 16 *Przeglądu Wszechpolskiego*, że jeden z wybitnych autorów francuskich, przemawiający jako przyjaciel Rosji, uznaje dla niej niebezpieczeństwo prowadzenia dalej wrogiej Polakom polityki, a tem samem przyznaje Polsce siłę moralną i materialną, mogącą być groźną dla tego kolosa północnego, czego jednak pp. Stanisław Tarnowski i Koźmian i wszyscy Stańczycy, w żaden sposób widzieć nie chcą, utrzymując i głosząc, że w narodzie polskim, po tylu klęskach już żadnej nie ma siły.

Rewolucja was straszy i powiadacie: «Najzdolniejszy i najszlachetniejszy z europejskich rewolucjonistów, Mazzini, wyznawał głośno, że ostatecznym celem rewolucji jest zniszczenie chrześcijaństwa. Myśmy sprawę najświętszą jemu poddawali. Czy za to miał nas Bóg nagrodzić zwycięztwem? Bóg musiał nas ukarać za to.»

Więc wy maluczcy ośmielacie się mówić za Boga! Czyż wy sami tylko znacie Jego cele? Zkąd otrzymaliście przywilej tłumaczenia działań boskich? Rewolucja chciała zniszczyć panowanie tyrańskich, bezbożnych rządów, które były i są dotąd mniej chrześcijańskimi, niż Mazzini, bo się rządził prawem mocniejszego, kpił sobie jawnie ze zasad sprawiedliwości, w której imieniu walczył Mazzini i wielka Rewolucja, a wy śmiecie mówić, że Bóg nas za to karze!

(D. c. n.)



# ROZMAITOŚCI

== *Brelnie o Skarbie Narodowym.* — Że Skarb Narodowy nie jednemu osobnikowi, nie jednej koterji, nie jednemu obozowi jest solą w oku, temu się nie dziwimy; że niektóre polsko-amerykańskie dzienniki, przeważnie z rodzaju klerykalnego, niemożliwe mu czynią zarzuty i niemożliwych po nim wymagają rzeczy, znajdujemy to bardzo naturalnem. Chodzi tam o dolar, który zdaniem ich iść winien nie na Skarb, ale do różnych kieszeni, zabieranie przeto dolarów na Skarb stanowi w ich oczach prostą kradzież i miotanie się ich na ideę skarbową, jakoteż na tych, co tej idei służą, jest, w tłumaczeniu na język zwyczajny, nie czem innem, jeno wołaniem rozpaczliwem: «Złodzieje! oddajcie nam dolary nasze!...» Nie dziwimy się temu; znajdujemy to naturalnem. Co jednak podziw niejaki wzbudza i nienaturalnie wygląda, to koncept następujący: Polak pewien, człek spokojny i nb. uczony, wyraził zdanie, że według niego Muzeum Narodowe w Rapperswyłu jest nie tylko w obec muzeów, znajdujących się w kraju, niepotrzebne, ale szkodliwe, a to dla tego, że przechowuje 10.000 karabinów, zakupionych przez Skarb Narodowy za 1.000.090 franków. «Zkąd pan o tem wiesz?»... — zapytał go interlokutor jego. «Z dzienników niemieckich»... — Gdy zaś słyszący te słowa powiedział mu, że Skarb Narodowy dopiero w roku zeszłym, w miesiącu sierpniu, doszedł wysokości 100.000, mąż ów odpowiedział na to, że wykaz ten służy jeno do zamaskowania milionów, które temi zarząd Skarbu Narodowego rozporządza i które obraca na zakupno broni dla powstania. Podobne zmyślenie jako oryginalne jest przynajmniej coś warte tembardziej, że wyszło ono z ust dra filozofji, profesora uniwersytetu.

\*  
\*\*

== *Statystyka cesarska.* — Dzienniki niemieckie bardzo poważnie następującą układają statystykę: W roku ostatnim Wilhelm II spędził 159 dni nie w Berlinie i nie w Potsdamie. Na te 159 dni 52 poświęcił polowaniom, 38 wizytom u sprzymierzeńców (w Austrii, Szwecji, Anglii, Oldenburgu, Friedrichsruhe, Weimarze, Strzelcach, Darinsztadzie i Karlsruhe); wreszcie 28 dni upłynęły na manewrach i paradach militarnych. Resztę zabrały pobyty w rozmaitych miastach i zamkach w cesarstwie. Berlińczycy nie mówią, czy uważają to za wiele, czy za mało. W statystyce tej braknie jeszcze wykazu, ile czasu zabiera cesarzowi komponowanie kantat i sztuk muzycznych, malowanie obrazów i t. p. a ile pozostaje mu na sprawowanie rządów państwa. Odciągnięcie 159 od 365 daje dni 106, z których przynajmniej połowa idzie na zabawki. Statystyka ta wykazuje, że ciężar panowania jest chyba dosyć lekki.

\*  
\*\*

== *Odczyty w Ameryce.* — Dowiadujemy się ze *Zgody*, że Wydział oświaty Związku Narod. polskiego w Stanach Zjednoczonych, ze względu na potrzebę szerzenia oświaty wśród ludności polskiej, jakoteż na brak odpowiednio przysposobionych prelegentów, powziął postanowienie zarządzenia brakowi w sposób praktyczny. Odczyty, zredagowane na wyznaczone przez Wydział tematy przez poczuwających się do możliwości wykładania

nego z przyjaciół swoich z Tarnowa. Brzmienie tak: Głos pierwszego Polaka (ministra hr. Badeniego), który w parlamencie austriackim przyznał kulturzeniemieckiej wyższość nad kulturami słowiańskimi, nie jest wcale głosem odosobnionym w społeczeństwie polskim. Galicja, z wyjątkiem miast stołecznych, żyje i oddycha kulturą niemiecką, a gdyby nie polska bieda i polski język, trudno by odszukać w niej śladów rodzinnej polskiej kultury. Ale nawet ten język polski, t. zw. «najdroższy skarb narodowy», przestaje być w życiu towarzyskim cechą galicyjskiej polskości. Równouprawniony w urzędach i szkole z innymi językami, ustępuje w życiu towarzyskim, a nawet rodzinnem, pierwszeństwa językowi niemieckiemu, z specyficznie galicyjską kurtoazją dla wszystkiego, co niemieckie. Chłop, wracający z wojska do domu, stara się być szykowcem, człowiekiem wyższym nad rodzinne otoczenie, przemawia łama-



nemi, pokaleczonemi wyrazami niemieckimi, wprowadzając obcy ferment do rodzimej mowy. Żyd galicyjski do inteligencji polskiej przemawia zwykle niemieckim językiem i takie same dostaje odpowiedzi zwłaszcza, jeżeli jest potrzebnym. Po urzędach, gdzie urzędowym językiem jest polski, żyje jeszcze dużo mamutów z epoki przedkonstytucyjnej, którzy nie puszczają z rąk sztandaru « państwowego języka niemieckiego ». Dzienniki niejednokrotnie zamieszczają w swych łamach kwiatki niemieczyny, czy to w formie urzędowych odezw, czy to pieczęci z napisami niemieckimi. W handlu i przemyśle tolerujemy niemieckie reklamy i napisy, przemysłowcy nasi korespondencję handlową z zagranicą w tymże prowadzą języku i, jak przez ironję, z tamąd często polskie dostają odpowiedzi. W parlamencie naszym ze strony polskiej nie zabrzmiało od początku ery konstytucyjnej jedno słowo polskie, choćby dla zaznaczenia równych praw językowych w Austrii. — A w życiu towarzyskiem, weźmy przykład: miasto Tarnów. Przybywa do miasta pułk wojska. Miasto wyprawia dla korpusu oficerskiego (w którym dużo Polaków, a wszyscy z obowiązku znać muszą język polski) ucztę powitalną. Język polski, « najdroższy nasz skarb », skrył się dyskretnie w usta lokajów i służby, — ojcowie miasta radość swą z przybycia wojska sążnistemi wygłaszają mowami — w niemieckim języku. Jeden z oficerów przemawia po polsku... -- Wejdźmy do kasyna tarnowskiego. Zabawy z stołami i piwem na sposób niemiecki; na wieczorach tańczących panuje na sali wszechwładnie tenże język, raz nawet « na-zego mazura » przy niemieckiej tańczono komendzie. — Takich « Tarnówów » w Galicji więcej. — Siądźmy w pierwszy lepszy pociąg i przejedźmy się po naszych prowincjonalnych miastach. Nie potrzebujemy nawet wysiadać i wstępować do nich. W każdym wagonie spotkamy agentów i komisantów zagranicznych, apostołów wzmiankowanej przez hr. Badeniego « wyższej kultury », którzy jadą do tych miast. Z ich rozmów niemieckich, z ich zapytań zwracanych do nas śmiało po niemiecku (na które zawsze grzecznie w ich języku odpowiadamy), możemy się przekonać, że do naszych miast i miasteczek jadą oni swobodnie i pewnie, nie znając jednego polskiego słowa, jak do swojej ojczyzny; niemiecką kulturę i język znajdują oni wszędzie u nas. — Był wprowadzić jakiś poeta polski, który ojczyźnie swej powiedział impertynencję: « pawiem narodu byłeś i papugą », — ale poeta poetą — my niemiecką uznajemy kulturę, jej śladami iść chcemy:



nego. — Ogłoszenia. — W dodatku francuskim: L'éducation et la politique. — La Pologne russe III. — Crise intellectuelle après 1863. — Variétés.

#### Odpowiedzi od Redakcji.

Ob. K. W. w Londynie. — Sprostowanie («List otwarty») przesłać należy pismu, które błędą zamieściła wiadomość.

Sprawozdanie Tstwa polskiego w Zurichu — dla braku miejsca — odłożyć musimy do nru następnego.

### SKARB NARODOWY

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO  
SKARBNIK H. TCHÓRZEWSKI, 4, rue du Marché, Genève.

Instytucja Skarbu Narodowego w Sofii . . .	fr. 200.
Gienio i Wacio z Warszawy . . . . .	fr. 15.
Za pośredn. Skarbonki Polek w Sofii :	
Ś. p. Teofila Zagórowska . . . . .	fr. 6.
Katarzyna Hodinowa od 10 '95 do 2/96 . . .	» 5.
Emilja Zembrzaska za paźdz , list., gr. 95 .	» 4,50
Józef Zembrzusi za listopad 95 . . . . .	» 1.
Bronisława Kromer z Filipopoli i K. J. ze Lwowa (kr. 16) . . . . .	» 4.
Za pięć broszur («Nieprzed. Hasła») . . .	» 1,25
Razem ze Skarbonki w srebrze fr. 21,75	
mniej ażo fr. 1,35	
w złocie fr. 20,40	
z tego do Kasy Centralnej fr. 3,	
pozostaje na Skarb Nar. fr. 17,40	

#### Złożono w Muzeum w Rapperswyłu

Tstwo polskie w Winterthur . . . . . 10.

#### SPROSTOWANIE

W wykazie wpływów na Skarb Narod., w numerze 203 «W. P. Słowa», datok ob. Fr. Hubera z Budapesztu 3 złr. . . . . fr. 40,20 poprawić należy na 2 złr. 50 ct. . . . . fr. 5,10

### Zawiadomienie

W skutek «Zawiadomienia» naszego z dnia 25 stycznia r. b., otrzymaliśmy dość sporą liczbę adresów Polaków, zamieszkających po za granicami Polski, za które składamy niniejszem serdeczne dzięki. Wkrótce rozpocznie się druk «Kalendarzyka wraz z listą adresów Polaków»; zanim bowiem rozpoczniemy druk tego użytecznego dla wszystkich Rodaków przewodnika, upraszamy jeszcze raz a zwłaszcza te osoby, które dotąd nie odpowiedziały na naszą prośbę, aby raczyły przysłać nam jak najspieszniej znane im adresy tak z Paryża, z prowincji Francji, jakoteż z innych krajów Europy, gdzie Polacy przebywają.

Paryż dnia 1 marca 1896 r.

Adolf Reiff.

Polak posiadający gruntownie języki: niemiecki, rosyjski i francuski, poszukuje lekcji lub korespondencji handlowej. — Adres: J. Wędrychowski, 125, rue St-Dominique, Paris.

M.-S. ROUX

### Voyage au Pays des Barbares

La vérité sur l'Alliance Franco-Russe

#### Une escroquerie internationale

Paris, Librairie française,

Antony et Cie, éditeurs, 1895 (2<sup>e</sup> édition).

Książka ta powinna być jak najwięcej rozpowszechnioną nie tyle pomiędzy naszymi Rodakami ile pomiędzy cudzoziemcami a zwłaszcza Francuzami, w celu objaśnienia ich i przedstawienia caratu w prawdziwym świetle. Ze względu na cel użyteczny i obywatelski, Administ. «W. P. Słowa» chętnie pośredniczyć będzie w nabyciu tej książki. Cena egzemplarza fr. 3 c. 50. z przesyłką 4 fr.

Le gérant-probriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.

### BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

«PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI», Nr 4, wyszedł we Lwowie i zawiera: Sprawa o patriotyzmie. — Szkoły średnie w Galicji i w Królestwie, p. L. B. — Młodzież polska w zaborze rosyjskim, p. R. Skrzycki. — Z całej Polski, Jastrzębiec. — Życie umysłowe, Ro-d. — Z zaboru rosyjskiego (Warszawa, pow. tomaszowski). — Z zaboru pruskiego (Poznań, Prusy wschod.). — Z Galicji (Lwów). — Z kresów. — Z wychodźstwa i kolonji (Odessa). — Przegląd prasy polskiej. — Przegląd prasy obcej. — Z obcego świata. — Kronika bieżąca. — Odp. od red. — W stałym dodatku: Stanowisko państwa w obec wychodźstwa. — Emigracja proletariatu. — Korespondencje? ze Sztokholmu i Konstantynopola. — Emigracja i kolonizacja. — Gospodarstwo, handel i przemysł. — Sprawy polskiego Tstwa handl.-geograficz-



przybyć do Moskwy i złożyć carowi swe życzenia. Sfery petersburskie łamią sobie obecnie głowę, w jaki sposób dać do poznania tym niewygodnym przyjaciółom, że najlepiejby zrobili, gdyby pozostali spokojnie w domu po tamtej stronie Oceanu.

\*

\* \*

= *Na fundusz oświaty ludowej im. Tadeusza Kościuszki* wpłynęło do 1go stycznia 1896 r. 43.479 złr. 15 ct. Jest to — zdaniem *Kurjera Lwowskiego*. — bardzo mało, skoro się uwzględni sumę, zebraną z kilku większych pozycji. Jest to winą komitetu, który zdecydować się nie może na to, aby już raz powiedzieć, na jaki cel konkretny użyte mają być te fundusze. Od samego początku cel był niewyraźny, zamglony i dla tego to tak mało zebrano na ten fundusz.

\*

\* \*

= *Próbka cenzury moskiewskiej*. — powszechnie znany wiersz W. Pola o Tatrach pokaleczyła cenzura moskiewska w następujący śmieszny do dzieciństwa sposób. Zamieścić musiało taki dziwoląg jedno z warszawskich pism obrazkowych. Wiersz cały brzmi jak następuje:

W góry! w góry! miły bracie,  
(tutaj opuszczone:

Tam swoboda czeka na cię.)  
Na szalase, do pasterzy,  
Gdzie ze źródła woda bieży,

(tutaj zoów wykreślone:

Gdzie się serce z sercem mierzy,  
I w swobodę człowiek wierzy!)

Zaś w końcu tego ustępu, gdzie wiersz opiewa:

O, te skarby, te obrazy  
I natury i swobody,  
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,

wiersz drugi, gdzie wspomniana znów ta obmierzła dla cenzora swoboda, zmieniony w sposób:

« Prostej duszy i przyrody, »

Oczywiście zakończenie poety:

Nie wrywaj się z gościny,  
Gdy cię lasy tam zawiodą.  
A z powrotem puść się wodą  
Na Dunajcu przez Pieniny,  
W równie — w równie, gdzie ci tworzyć,  
Gdzie ci działać bez wahania  
I w potrzebie żywot złożyć  
W dobrej sprawie z przekonania.

gorliwy cenzor zupełnie wykreślił. Wobec tego podano wniosek do cenzury moskiewskiej, ażeby usunęła zupełnie wyraz « swoboda » z wszelkich książek, a przede wszystkim ze słowników, aby przypadkiem nie dowiedzieli się poddani białego cara, że istnieje na świecie swoboda.

